CZĘŚĆ V. № 39. ROK. 3 (1832.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumeratа przyjmuje się w Redakcyi zapisując: do Redakcyi Tygodnika w Petersburgu, w Gazetnej Expedycyi Petersburskiego Pocztamtu, i we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* na prowincyją s pocztą, a w Stolicy z noszeniem do mieszkań 50 rub. as. *Półroczna* 25 r. as. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina, *Roczna* 45 r. as. *Półroczna* 23 rub. as.

Wtorek, 24 Maja.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 23 Maja.

Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Orła Białego, 27 Marca za gorliwą służbę i zasługi w czasie zostawania członkami tymczasowego rządu Królestwa Polskiego, Jener.-porucznicy: *Rautenstrauch* i *Kossecki;* Ś. Anny 1 klassy s koroną: 10 b. m. liczący się w jeździe Jen.-major *Murawjew;* S. Anny 1 kl., 5 b. m. liczący się w jeździe Jen.-major *Mirkowicz.* S. Stanisława 2 klas. 7 *Maja*, dowodzca odwodowej dywizyi 5 korpusu piechoty Jen.-major *Rogowski.*

— *Ukazy* Cesarskie *do Rządz. Senatu. 27 Kwiet. b. r.* «Utrzymywanie dróg w Państwie stanowi jednę s powinności włościan, która tym jest uciążliwszą, iż niemają przewodników do wykonywania robot w sposób trwały i mniej kosztowny.»

«W liczbie środków, ku ulżeniu tej powinności przez Nas obmyślanych, uznano za konieczną, przedewszystkiem, ukształcenie urzędników zdatnych do kierowania pracami drogowemi według prawideł sztuki, którzyby, z wyznaczenia Naczelników gubernij, trudniąc się naprawą i urządzeniem dróg, mostów i przepraw, obok tego, światłem swojém, dopomagali też prywatnym osobom do ich zakładów w różnych gałęziach przemysłu i budownictwa.»

«W tym celu ustanawia się szkoła *Cywilnych Inżenijerow* (Училище Гражданскихъ Инженеровъ).»

«Ustawę jéj, ułożoną przez Głównozarządzającego Drogami Kommunikacyi, i roztrząśnioną w Radzie Państwa, zatwierdziliśmy, i przesyłając przy niniejszem do Rządząc. Senatu, Roskazujemy przyprowadzić ją do skutku.»

(Szkoła ta zostawać będzie przy Głównym Zarządzie dróg kommunikacyi. Celem jéj jest uzdolnienie urzędników, którym będzie polecona naprawa, utrzymanie i urządzenie dróg zostających w wiedzy wydziału cywilnego, tudzież inne prace w tymże wydziale, wymagające pewnych wiadomości hydrauliki i mechaniki praktycznej. S czasem będą oni mogli zajmować posady komorników i architektów w gubernijach, i być używanemi do urządzenia rozmaitych zakładów tyczących się przemysłu krajowego. —Każda gubernija, (oprócz Gruzyi, obwodu Ormiańskiego i gubernij Sybirskich), ma prawo przysłać do szkoły dwóch uczniów od 15 do 18 lat wieku, ze *stanu szlacheckiego*, lub, gdyby się życzący nie znaleźli, ze stanu dzieci oficerów niższego stopnia, z wyboru Cywilnego Gubernatora i za zgodą rodziców. Każdy powiat, po kolei, ma prawo wyznaczania po jednym uczniu; lecz te powiaty, przez które drogi gubernijalne przechodzą, mają w tym względzie pierwszeństwo. Jeśliby żądających była liczba większa nad zakres, w takim razie, Cywilni Gubernatorowie, za wyjednaném od Zwierzchności pozwoleniem, będą mogli przysyłać do szkoły więcej niż dwóch uczniów — Młodzieńcy przeznaczeni do szkoły powinni 1*od* umieć: a) Katechizm i Historyą świętą. b) Grammatykę Rossyjską i c) Pierwsze cztery prawidła liczb prostych i składanych, prostych i dziesiętnych ułamków, własności proporcyi i zasadzone na niej zastosowanie reguły trzech; 2*re* mieć ogólne wyobrażenie o historyi powszechnej i jeografii, w szczególności zaś o historyi i jeografii Państwa Rossyjskiego. Takowe wiadomości mają oni, na miejscu jeszcze, udowodnić na examinie przed osobami wyznaczonemi przez zwierzchność naukową w gubernii; nadto będą opatrzeni przez miejscowego lekarza, który powinien zaświadczyć iż nie są słabego składu ciała i nie mają żadnej choroby — Kurs nauk zupełny w szkole trwa cztery lata. Trzy pierwsze poświęcone są teoryi: w ostatnim roku uczniowie, po większej części, zajmują się praktyką przy rozmaitych robotach wydziału dróg kommunikacyi—Uczniowie w ciągu kursu będą się przykładali do następnych przedmiotów: Kalligrafii, rysowania planów, rysunku piórem i pęzlem; Arytmetyki, początków Algebry, Jeometryi czystéj i Trygonometryi wykreślnej; teoryi zdejmowania planów, libellacyi i stosowania trygonometryi wykreślnej do rysunku, do budowy sklepień i do ciesielki; Statyki i Mechaniki praktycznej; początków Fizyki, Chemii czystéj i stosowanéj; budownictwa w ogólności i architektury cywilnéj; przedmioty te rozdzielają się na 4 klassy — Uczniowie przyjmują się corocznie, we Wrześniu—Na utrzymanie każdego z nich, corocznie ma się opłacać 1000 r.; jednorazowie zaś, na początkowe opatrzenie, 250 r. Jak te opłaty, tak i pieniądze na przyjazd z gubernii, będą uskuteczniane z ziemskich powinności, i przeto wejdą do ich tabelli — Oprócz uczniów przysyłanych z gubernii, Głównozarządzający drogami kommuni-

kacyi ma prawo przyjmować do tego zakładu dzieci szlachty, na własnym ich koszcie, za takąż opłatą roczną i jednorazową—Uczniowie, którzy, w ciągu dwóch lat, nie skończą z należytym postępem kursu w jednej s klass, równie jak i źle prowadzący się, będą wyłączeni ze szkoły; na ich miejsce gubernije przyślą innych—Uczniowie, przysłani z gubernij, po skończonym w szkole cywilnych inżenijerów kursie, powracają do swoich guberni, w stopniu Dozorców drogowych (дорожныхъ смотрителей) z rangą 14 klassy; odznaczający się i okazujący szczególne usposobienia do zamierzanej służby otrzymają rangę 12 klassy. To ostatnie prawo służy też i szlachcie uczącym się o własnym koszcie. — Dozórcy drogowi obowiązani są wysłużyć w tym urzędzie sześć lat; po których wolni będą wybrać sobie inny rodzaj służby)—6 b. m. W Irkutsku ustanowiona zostaje szkoła dla dzieci sług kancelaryjskich, na 25ciu uczniów i 10ciu pensionariuszów — *tegoż dnia*. Professor zwycz. Astronomii w Uniw. Dorpatskim Radca Kol. *Struve*, mianowany Radcą Stanu — 10 *b. m.* Na czas wydalenia się s Petersburga Rzeczyw. Radcy Tajnego *Nowosilcowa*, pierwszym członkiem (первоприсутствующимъ) tymczasowego ogólnego zgromadzenia Rządz. Senatu ma być Rz. Rad: Tajny *Obreskow*, zasiadając przytem w 1 Dep. Senatu.

— Przez Ukazy Cesarskie do Kapituły orderów, z d. 4 b. m. odkomenderowany do kancelaryi Sekretariatu Stanu Królestwa Polskiego urzędnik wydziału wojny, 5 klassy Michał *Zadarnowski*, za gorliwą i pracowitą służbę, mianowany został kawalerem orderu Ś. Anny 2 klas. s koroną; Podsekretarz tejże Kancelaryi Teodor *Wołowski* i nadliczbowy urzędnik Marek *Chodyński*, kawalerami orderu Ś. Stanisława 4 kl.

— N. Pan 7 i 11 b. m. we względzie użyczanego corocznie PP. Senatorom w letnich miesiącach wypoczynku, raczył roskazać (między innemi szczegółami) co następuje: w bieżącym roku czas tego wypoczynku ogranicza się dwoma miesiącami i pół, mianowicie od 16 Czerwca po 1 Września, i rozdziela na dwa zakresy. a) od 16 Czerwca po 25 Lipca, i b) od tego ostatniego dnia po Wrzesień. Dla zachowania wszędzie kompletu Senatorów, połączone będą w jedno sądownictwo: 2*gi* Departament s 4*m* i Granicznym; oba oddziały 3*go;* trzy oddziały 5*go;* dwa oddziały 6*go;* 7*my* z 8*m*. 1*szy* Dep. pozostaje oddzielnym; zgromadzenia ogólne zachowują też swój skład zwyczajny i Senatorowie nie przestają w nich zasiadać według numerów Departamentów, do których należą; każdy Senator, zaczynając od Maja, powinien zapowiedzieć: który z dwóch zakresów sobie do odpoczynku wybiera. Senatorowie przed wyjazdem na wakacye powinni koniecznie odsądzić wszystkie wysłuchane przez się sprawy i podpisać żurnały. Senatorowie mający potrzebę jechania do odległych gubernij, mogą prosić o wakacye na oba tegoroczne zakresy, lecz za to, w przyszłym roku, nie będą już mieli prawa używać wakacyj. Długie urlopy Senatorów, nad czas wypoczynku, nieinaczej mogą mieć miejsce, jak ze względów szczególnych i z uwagi samego Cesarza Jmci.

Ukazy Rządzącego Senatu. 14 *Kwietnia b. r.* (z ogóln. Zgrom. Mosk. Dep.) Z ogłoszeniem surowego napomnienia danego byłemu zastępcy Chersońskiego Cyw. Guber. *Mogilewskiemu*, Członkom tamecznej Izby Kryminalnej i Prokurorowi gub. za nieprawny wyrok w sprawie kupieckiego syna Trifona *Czerkowa*—2) 11 b. m. (z og. zgr. 3*ch* pierwszych Dep.) S pojaśnieniem 13 § Najwyżej zatwierdzonych tymczasowych prawideł na poskromienie przemycania trunków—3) 12 *b. m.* (s 1 Dep.) Iż wyrabiane przez fabrykantów lakiery spirytusowe i politura, do miejsc zostających pod prawem monopolij w guberniach uprzywilejowanych, nieinaczej przywożone być mają jak ze znaczkami (ерлыки) ustanowionemi na ich przewoz Ukazem Senatu z d. 17 Lipca 1826—4) *tegoż dnia* (s tegoż Dep.) O zamianie czerwonego sukiennego kołnierza w wice-mundurach Akademii Nauk, na takiż kołnierz, jednostajnego s suknią, granatowego sukna—5) 13 *b m.* (s tegoż Dep.) O zaleceniu wszystkim Izbom Skarbowym, iżby na uroczyska, oddane na czynsz przez włościan skarbowych, którym już 12 lat minęło, zawarły na nowo kontrakty, na osnowie ogólnych prawideł — 6) 18 *b. m.* (s tegoż Dep.) Iżby sądownictwa duchowne, nazwane Dykasteryami: Kijowską, Czernihowską i Kiszeniewską, nazywane były odtąd, dla jednostajności, Duchownemi Konsystorzami.

(G. S.)

— Do Petersburga przybyli: 18 b. m. s Mittawy, sprawujący obowiąski W. Koniuszego Cesarskiego Dworu hr. *Wielhorski*. — Wyjechali: 17 t. m. do stacyi Hohenkreutz, Jen.-adjut. hr. *Toll;* do Warszawy, Orszaku J. C. M. Jen.-major hr. *Strogonow;* 19, do stacyi Czirkowic, Jen.-adjut. *Chrapowicki*; do Połągi, liczący się w wojsku Jen.-major *Linden*.

(G. P.)

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 18 *Maja*. 15 b. m. Izba parów na wniosek lorda Grey odroczyła posiedzenia swoje do 17 t. m. Toż samo uczyniła i izba niższa na wniosek lorda Althorp.

— Na pos. Izby parów 17 b. m. lord Wellington oświadczył, iż uwiadomił Króla Jmci o niemożności w jakiej zostaje wypełnienia danych mu poleceń względem złożenia nowego ministerstwa, i że Król Jmć oświadczył mu, iż sądzi pożyteczną utrzymać dawnych ministrów. Tegoż dnia, lord Althorp oświadczył w izbie niższej, iż nic jeszcze nie jest w stanie powiedzieć pewnego w przedmiocie ministerstwa, lecz może zapewnić, iż dawni ministrowie zostaną przy urzędach w tym jedynie razie, jeśli dana im będzie wszelka potrzebna władza do utrzymania bilu o reformie.

— 18 t. m. lord Grey uwiadomił izbę parów, iż w skutek wiadomych Królowi Jmci życzeń, i uczynionego oświadczenia, iż nie przyjmie nadal obowiąsków, bez dostatecznych środków do utrzymania bilu o reformie, Król Jmć na to się zgodził,—i że s tego powodu dawni ministrowie przy obowiąskach pozostają. Zarazem wniosł, ażeby izba zebrała się w następny poniedziałek dla wzięcia pod rozwagę pomienionego bilu.

— W niedzielę 13 b. m., biskup Lichfield i Coventry miał mieć w kościele Ś. Brygitty kazanie w obecności lorda-Mera. W dniu jeszcze poprzedzającym, podniecano pospólstwo do okazania mu przy tej okoliczności niekontentowania, s powodu czynionych w izbie parów przeciw bilowi o reformie usiłowań. Jakoż, skoro tylko zbliżył się do kazalnicy, powstały zewsząd głośne krzyki, i wrzawa, tak iż niepodobna było wcale rozumieć słów biskupa. Gdy zaś opuścił kazalnicę, pospólstwo, miotając

obelgi, ruszyło za nim tłumnie na dziedziniec, gdzie wszczęło zawziętą bitwę ze sługami policyjnemi, którzy w jego obronie stawali, i s trudnością zaledwie udało się lordowi-Merowi doprowadzić prześladowanego do karety.—Podobnegoż losu doznał i biskup Durham.

— W skutek otrzymanego w d. 17 b. m. roskazu, komora celna Londyńska, pocznie odtąd wydawać okrętom świadectwa o zdrowiu, s powodu ustania w mieście cholery.

— Donoszą s Kantonu pod d. 19 Grudnia z. r., iż Cesarz Chiński wydał w Pekinie zakaz używania opium. Na żołnierzy i ludzi niższego stanu, wykraczających przeciw nowemu prawu, ustanowioną została kara 100 kijów; ci zaś, którzyby niechcieli wydać osób od których opijum kupili, narażą się nadto na karę czekającą tych ostatnich, to jest, na drugie 100 kijów i trzechletnie wygnanie s kraju. Oficerowie i ludzie wyższego stanu karani będą jeszcze surowiej.

Paryż 17 *Maja.* 35*y* pułk linijowy, którego obecność była w Grenoble nieustanną pobudką do kłótni z mieszkańcami, pojedynków i rozruchów, otrzymał roskaz udania się do Paryża. Miejsce jego zajmie pułk 15*y*.

— W Monitorze z d. 16 b. m. czytamy: «Francyja i Król wielką poniosły tych dni stratę w prezesie rady ministrów. P. Kazimierz Périer, umarł w d. 16 b. m., po chorobie która od 6 tygodni pozbawiała radę jednego z największych jej świateł. Zaczęła się już dlań potomność, i jakby dzień śmierci od dawnych lat już minął, okazuje się ona szczérą w swém uwielbieniu, i bezstronną we wdzięczności swojej. Popęd ten opinii publicznej, zjawił się był od pierwszych dni choroby P. Périer. Piękną stanowi stronicę jego politycznego żywota, ów spis tylu rozlicznych stronnictw, które składały kolejno u drzwi jego domu swoje obawy i życzenia. Jest to dowodem, iż w głębi wszystkich serc ludzkich, spoczywa pewne uczucie sprawiedliwości, które się budzi w dniach ciężkiej potrzeby i ważnych przesileń (*). Cześć oddana prezesowi rady czasu jego choroby, i utwierdzona powszechném spółczuciem na wieść o jego zgonie, rzuca niejaką pociechę na te dni namiętności politycznych.— W niej znajdujemy znany charakter Francuzów.» (**)

— 13 b. m. o godzinie 10 wieczorem, umarł tu P. Cuvier; Francyja i cały świat uczony niemógł ponieść boleśniejszej i bardziej nienagrodzonej straty. Akademija nauk, której najświetniejszym był zaszczytem, zebrana nazajutrz na posiedzenie, dowiedziawszy się o tak smutnym dla siebie wypadku, przerwała zwykłe zatrudnienia. Nigdy niewidziano w tem kole większego wyrazu boleści; nikt nieodważył się już żądać zwrócenia uwagi na przyniesione przez się prace, i całe zgromadzenie rozeszło się jak niegdyś w dniu zgonu Laplace. — Ciało zmarłego otwierane było w obecności PP. Alard, Dumeril, Dupuytren, Orfila, Biett, Clément, Bérard i Andral, i wszyscy uderzeni zostali nadzwyczajnie wielką ilością mozgu. Niedostrzeżono jednak żadnego uszkodzenia w szpiku pacierzowym, które, jak się dorozumiewano, było przyczyną śmierci.—P. Cuvier, był parem Francyi, Radcą Stanu, członkiem Rady Królewskiej narodowego oświecenia, sekretarzem dożywotnim Akademii Nauk, członkiem Akademii Francuskiej, członkiem Akademii napisów i sztuk pięknych, professorem historyi naturalnej w Collège de France, dyrektorem ogrodu botanicznego, i professorem anatomii porównawczéj; lecz pomimo takiego skupienia obowiązków, wątpić należy czy którykolwiek z nich mogłby kto sprawować godniej od tego człowieka, którego obszerny genijusz wystarczał najrozmaitszego rodzaju pracom. —Urodził się on w 1769, w tym roku tyle płodnym w wielkich ludzi, który widział razem przyjście na świat Napoleona, Canninga, Schillera, Walter Scotta, Châteaubriand i in.

(*) Szkoda że nie wcześniej. (*Wyd. Tyg.*)

(**) Nie wiemy, s tak daleka, kto przychodził dowiadywać się o zdrowiu Kaz. Périer, lecz dokładnie pamiętamy obelgi, rozniesione przez wszystkie dzienniki francuskie, które w najniebespieczniejszym peryodzie choroby miotano na niego z mównicy parlamentowéj. Salvandy też je gorzko wyrzuca francuzom; patrz Tygodnik Cz. V. str. 221. (*Wyd. Tyg.*)

Bruxella 18 *Maja.* 13 b. m. w izbie reprezentantów minister spraw zewnętrznych, złożył raport o postępie negocyjacyj, i oświadczył ile rząd żałuje, iż P. van de Weyer nie zażądał był nowych instrukcyj w rzeczy o warunkową ratyfikacyją traktatu ze strony Rossyi. Sądzi on, iż ostatnie, wpłynęły mocno na zdanie pełnomocników Belgijskich.—P. de Meulenaere odczytawszy pomienioną ratyfikacyją Rossyi, i wyciąg s 48 protokołu, oświadczył, iż rząd nie otworzy nowych negocyjacyj o pokoj, dopóki Hollendrzy nieustąpią zupełnie s posiadłości Belgijskich; dodał nadto, iż wszystkie mocarstwa przyganiły uwięzieniu P. Thorn, i że fałszywemi są wieści jakoby związek niemiecki domagał się jego wydania.—14 t. m. postanowiono podać Królowi adress, s prosbą, iżby nie wszczynał żadnych negocyjacyi względem zastrzeżonych przez ratyfikacyje przedmiotów, wprzód nim wojska hollenderskie nieustąpią zupełnie z naszych posiadłości. Adres takowy złożony nazajutrz Królowi Jmci, otrzymał przychylną odpowiedź.

— P. van de Weyer, wrócił tu z Londynu 16 b. m.

Konstantynopol 21 *Kwietnia.* «Trudno uwierzyć jak ważne tutaj zaszły odmiany w przeciągu krótkiego czasu. Wschód, s całym swym romantycznym przepychem niknie powoli, a miejsce jego zastępuje surowa Europejska cywilizacyja. Oto siedzimy u okna świattego pokoju, mamy w ręku pięknie wydrukowany numer *Monitora Ottomańskiego*, i czytamy w nim noty Francuskiego rządu i Papieża, wiadomości o zamachach Karlistów, albo rosprawy o Niagarskiej kaskadzie, artykuły o Angielskich kolonijach w Nowym Południowym Wallisie. Na stole u nas leży niedawno wyszłe dzieło o Jeografii, Professora Eskan-Effendi, który ma wkrótce wydać trzeci tom swych matematycznych trudów.—Tutejsze polityczne rozmowy ściągają się po większej części do wojny Porty z Egyptem. W pierwszych dniach bież. miesiąca wystąpiła gwardyja Sułtańska w celu połączenia się z armiją: trzy należycie wyćwiczone pułki, każdy złożony ze cztérech batalionów. 18*go* udał się za nimi i głównodowodzący, Hussein-Pasza, który miał przed tém posłuchanie u Sułtana. Gwardyjską artylleryję wysłano morzem do Nikii. Jazda przeprowadza głównego dowodzcę. Z wielką pompą przejechał on przez Scutari.—W teraźniejszych gazetach umieszczono roskaz Sułtana o sposobie postępowania na wojnie z nieprzyjaciołmi. Z jeńcami kazano obchodzić się po ludzku, rannych opatrywać i zaspakajać wszystkie ich potrzeby, a ubitych nieprzyjaciół, jeżeli pole bitwy zostaje przy wojskach Sułtańskich, grześć z religijném poszanowaniem. — Kilka dni temu Sułtan przejeżdżał się konno po jednej ulicy Konstantynopola, i ujrzał człowieka nachylonego ku ścianie z związaną gło-

wą. Z roskazu Sułtana dowiedziano się natychmiast iż to był chrześcianin, mularz wołoski, który się skaleczył od upadnienia. Sułtan roskazał go umieścić w wojennym szpitalu, i, jak słychać, codziennie dowiaduje się o jego zdrowiu.—Wielka karawana pielgrzymów, ciągnących do Mekki, była na drodze zatrzymaną skutkiem wojennych działań, i powróciła z Damaszku do Alepu.—Jeden wojewoda w Bułgaryi złożony został z urzędu za niesprawiedliwość i ucisk, miejsce jego powierzono byłemu oficerowi artylleryi. *(J. S. P. P. P.)*

Literatura.

Sceny z życia naturalisty.

Jeśliście trzy lub cztery lata temu, zwiedzali Edinburgskie towarzystwa, toście bez wątpienia musieli kiedykolwiek postrzedz wśród tłumu zawołanych mędrków, rosprawiających jakimś niepojętym językiem i bez litości dręczących najgórniejsze metafizyczne zagadnienia, człowieka, najdoskonalej różniącego się od tych co go otaczali.

Kusy i dziwaczny strój europejski, nie był w stanie całkowicie utaić owego wyrazu prostej i niemal dzikiej wielkości, jaką się odznacza geniusz na łonie samotności wypielęgnowany. Wtenczas kiedy uczeni, s powołania swego i rzemiosła, ród próżny i chełpliwy, ścierali się s sobą na placu walki, ubiegając się na wyścigi o palmę pedantyzmu, człowiek o którym mówimy, s podniesionem czołem, skromnie nadstawiał ucha akademickim sporom i przechwałkom, których wrzawa zdawała się go tylko dziwić, niekiedy z wejrzeniem pogardy, nigdy atoli z wyrazem uszczypliwego szyderstwa. Ilekroć sam wszczynał mowę, to nie inaczej jak w przestankach sporów, a wtedy jednem słowem prostował wyboczenia i przywodził rozbiegające się zdania do ich początku i końca. Niejakiś surowy, prostoduszny rozsądek, ożywiał słowa powolnie z ust jego wypływające, pełne prawdy, łagodności i ognia. Długie, czarne, włosy, w naturalnych kędziorach, spadały z jego szerokiego czoła, siedliska wielkich pomysłów. Cała odzież tego człowieka odznaczała się ochędóstwem i czystością, w których się wszakże cóś niepospolitego dawało widzieć: jak gdyby przejrzyste wody strumienia, płynącego przez uświęcone gęstwiny nietkniętego lasu i zraszającego odwieczne korzenie dębow spółczesnych światu, służyły mu za zwierciadło. Patrząc na owe długie włosy, odkrytą szyję i męski układ, na którym jaśniała wybitna cecha swobodnej niepodległości, nie podobna było wątpić iż mąż ten nie długo musiał przebywać w naszej zestarzałej Europie; cywilizacyja, matka zmyślonej grzeczności, zamieniającej szczere uczucia na czcze obrzędy, nie dotknęła go swem spleśniałem piętnem. Jeszcze się nie ugiął pod ciężką prassą zwyczaju, zachował swą rzetelną powagę i prawdziwą godność. Kłamstwo i obłuda nie zaraziły jego charakteru i obyczajów.

Co za roskosz ujrzeć podobnego człowieka w tych gwarnych i duszących zgromadzeniach; gdzie zgiełk wszystkich talentów, wszystkich pretensyi kończy się na śmiertelnej nudzie? Przydajcie do pomienionych rysów, fizyognomiją otwartą i spokojną, śmiały rozdział twarzy, wzrok żywy i ustalony jak wzrok sokoła, szczególniejszą wymowę, wyrażenia niepospolite, malowne w swej zwięzłości, umajone i przesiękłe dowcipem bez najmniejszej chełpliwości, i wtedy będziecie mieli dość wierny portret sławnego historyka ptaków, Amerykanina *Audubon.*

Zarzucił swe własne imię i nazywa siebie mieszkańcem Amerykańskich lasów (American Woodsman); rzeczywiście, jest to jedyny tytuł który mu najlepiej przystoi; pustynie albowiem Ameryki były jego pracownią. Splądrował we wszystkich kierunkach wzdłuż i wpoprzek owe rozległe dąbrowy, siedliska dzikich zwierząt. Tam, wraz ze świeżem, czystem powietrzem, napojonem wyziewami roskosznej wegetacyi, wsiąknął tę szlachetną wielkość i owe wysokie uczucie godności człowieka, które stało się pierwiastkiem jego charakteru.

Nie jestże godnem podziwienia zjawiskiem całe życie poświęcone samotnemu postrzeganiu rodzaju stworzeń, których byt powietrzny wymyka się s pod naszych badań i zawodzi nieustannie szkiełka uczonych? Zamiłowanie i piękności przyrodzenia otaczały Audubona od lat dziecinnych. Spędzał nocy pod czystem niebem, u stóp drzewa na którego gałęziach mieszkały przedmioty jego nauki, których nigdy z oka niespuszczał. Powietrzna ścieszka, po której unosi się ptaszek, była drogą przewodniczącą jego poszukiwaniom. Niedostępna skała, na której wierzchołku sterczało gniazdo orła, nie zastraszała go. Cierpliwość zakonnika, namiętność artysty poświęcał on tym jedynym zatrudnieniom; i pogardzając wszelkiemi niebespieczeństwy odbywał je z niezmordowaną i bezprzykładną gorliwością. Nocy jego były uprzyjemniane skrzydlatemi marami, i melodyjnem kwileniem; widma ulubionych stworzeń snuły się nieustannie w jego wyobraźni. Nie nazywajcie dziwactwem tej niezwykłej dążności, udzielonej od przyrodzenia Audubonowi. Był on ornitologiem od kolebki, lubił zapatrywać się, rysować, rozróżniać rozmaite rodzaje ptasząt, przysłuchiwać się w gaju ich słodkiemu pieniu, zbierać ich lśniące pióra, ścigać okiem kręgi i spiralne ich swobodnym lotem opisywane. Powiedźcie raczej, czyli nie widzicie iskry boskiego ognia w owym instynkcie do samotnego postrzegania, w tem oddaniu się niewinnej pracy, w wyrzeczeniu się wszelkich materyjalnych widoków, w tej umysłowej energii człowieka, który bez przewodnika uczy się Historyi Naturalnej w głębi lasów, i jeden obejmuje całą gałąź nauki, gałąź ważną, o którą rospaczali naturaliści aby kiedykolwiek być mogła uzupełniona.

Posłuchajmy go jak sobie zdaje sprawę z własnych uczuć i maluje dziwną budowę swego moralnego organizmu.

«Urodziłem się—powiada Audubon—w nowym świecie. Przodkowie moi byli Francuzi i protestanci. Pierwej niżelim znalazł między ludźmi przyjacioł, zjawiska przyrodzenia uderzały mój umysł i poruszały serce. Wprzód nim się mi dały postrzedz zobopólne stosunki ludzi, uczułem i poznałem stosunki człowieka ze światem. Pokazywano mi kwiatek, drzewo, murawę; te przedmioty nie tylko mię bawiły jak innych dzieci, lecz mocno przyciągały ku sobie mój umysł niemowlęcy.»

«Byli to raczej moi towarzysze niż cacka dla zabawy. W mojej niewiadomości przypisywałem im życie wyższe od własnego, i to poważenie, ta miłość ku nieżyjącym stworzeniom, zaczęły się od epochy, dla mnie prawie niepamiętnej. Szczególność ta jest nader godną uwagi i nie mogę o niej zamilczeć z tego względu, iż wywarła przemożny wpływ na

wszystkie myśli i uczucia. Zaledwie nauczono mię wymawiać pierwsze słowa, które przynoszą tyle słodyczy macierzyńskiemu sercu, zaledwie utrzymać się zdołałem na słabych nogach, już z dziecinnem uszczęśliwieniem nie mogłem się dość ubawić roskósznemi kwiatami pod cieniem drzew rozłożystych, i nacieszyć przezroczystym błękitem bezbrzeżnego nieba. Odtąd poczyna się moj szczery serdeczny związek z naturą, którą tak gorąco ukochałem, i która za miłość moję odpłaciła niewyczerpanemi skarby najżywszych roskoszy; związek nigdy nie rozerwany i osłabieć nie mogący, który się skończy tylko u grobowego wieka. Biegli postrzegacze potrafiliby to łacno w ówczas przepowiedzieć: ani wątpię bowiem, iż te pierwiastkowe wrażenia zawczasu przygotowały mój zawod i osnuły długi łańcuch przyszłych zatrudnień.»

«W miarę tego jak wzrastałem w lata, ta potrzeba życia i że tak powiem obcowania s przyrodzeniem, nie przestawała się rozwijać. Ilekróć nie udawało mi się widzieć lasu, jeziora lub morza z krętemi i obszernemi brzegami, przychodził smutek i nic mię pocieszyć nie mogło. Wtedy starałem się przywodzić sobie na pamięć ulubione przechadzki, napełniając mój pokoj ptaszkami; lecz jak skoro nastąpiła oczekiwana chwila swobody, puszczałem się w długą wędrówkę na wyszukiwanie urwisk, jaskiń mchem porosłych, dzikiego schronienia czajek i czarnoskrzydłych czapli. Więcej mi się podobały owe odludne ustronia, niż złociste pułapy i wspaniałe alkowy pałaców. Ojciec mój, którego jedynem byłem dziecięciem, najchętniej przykładał się do zaspokojenia mej skłonności, zbierał dla mnie jaja, kwiaty, ptaszęta. Był to człowiek do wysokiego stopnia ożywiony religijno-poetycznemi uczuciami. Opisy jego wzbudzały we mnie tę samą dążność która go zagrzewała. Doskonałość kształtow, subtelność organów, roskoszne bogactwo kwiatów, działały na mnie w sposób czarujący. Przez rożnobarwne szkiełka pokazywał mi naukę, pełną zajmujących powabów, niepodciągając jej pod zabójczą, anatomiczną, analizę, która w martwy skielet zamienia przyrodzenie. Ojciec opowiadał mi też historyją ptaków, ich niewinne zabawy, ich dalekie wędrowki. Zastanawiał mą uwagę nad znakami w jakich się wyrażały ich nadzieja, i bojaźń. Przemiany ich barwistej odzieży dziwiły mię nadzwyczajnie. W tym to labiryncie faktów, zaledwie dostrzeżonych, znajdowałem romans, nieskończenie rozmaity, zawsze nowością powabny, do śledzenia którego pałałem nieprzezwyciężoną żądzą.»

«W ten sposob najżywsze i najczystsze uczucia, pewien rodzaj cichej szczęśliwości upiękrzał młodość moję, pełną roskosznych marzeń, których zachwycający urok osładzał najżmojniejsze prace. Nieraz przez całe godziny umysł mój jakby czarodziejską przykuty siłą, pogrążał się w rozważaniu powietrznych gniazd ptasząt, ich miękkiego łoża, sztucznie utkanego dla pielęgnowania czułych owoców ich miłości, mieniących się wszystkiemi barwami światła, podobnie perłom; gałęzi, na których były zawieszone; skał, których obnażone wierzchołki podnosiły je ku słońcu i wystawiały na dobroczynny wpływ ciepła. Z jakąż troskliwością czuwałem nad wzrostem piskląt, nad ich rozwijaniem się i wyjściem na świat, ile mi to zawsze dawało do zastanowienia, iż jedne z nich wydobywszy się z rodzinnej skorupy, pokazywały otwarte oczy, drugie otwierały je zaledwie w dni kilka po rozbiciu swej powłoki. Umysł mój i serce lgnęły do tych zjawisk, których rozmaitość wprawiała mię w zadumienie. Zapatrywałem się z roskoszą jak niektóre z mych ulubionych maleńkich stworzeń stopniami i powoli dosięgały doskonałości, jakiej ich rodzajowi udzieliło przyrodzenie, gdy tym czasem drugie, zaledwie ujrzawszy światło, opuszczają swe gniazda i uniosłszy się w powietrze, otrząsają ze swych delikatnych skrzydełek szczątki rodzinnej skorupy.»

«Tak wśród niewinnych zatrudnień i najżywszych roskoszy spełniło mi się lat dziesięć wieku. Namiętność moja do Historyi Naturalnej wzrastała z laty. Wszystko co podpadało pod zmysły chciałem sobie przywłaszczyć; z większą nierównie ambicyją od wszystkich wojowników, żądałem opanować świat cały. Żądze moje nie miały granic. Lecz mię przestraszała śmierć, wydzierająca najudatniejsze kształty i najświetniejsze barwy zwierzęciu lub ptaszkowi którego udało mi się nabyć. Tysiące wynajdywałem sposobów na odpędzenie tego potworu, który najgrawał się z mych usiłowań i bez miłosierdzia niszczył przedmioty mej najczulszej skłonności. Gotów byłem walczyć z owym okrutnym nieprzyjacielem: lecz nieustanne odnowy, jakich wyciągał moj gabinet wypchanych ptaków, ciemny i rudy kolor jakim się pokrywały ich wyliniałe pióra, pokazywały iż śmierć była nierównie potężniejszą odemnie. Odkryłem dobremu ojcu przyczynę mego frasunku, opowiedziałem mu o daremnych usiłowaniach i owej boleśnej przemianie jakiej podlegają po śmierci istoty tak rzeźwe i nadobne za życia. Ojciec chciał mię pocieszyć i przyniosł wielką xięgę ubarwionych rysunków wyobrażających dość dokładnie te same ptaki, jedyne mego bytu roskosze i których mumije zdobiły mój pokoj.»

«To mi sprawiło niepodobną do opisania radość; znalazłem nakoniec, jeśli nie te same istoty, które były ulubionemi towarzyszami dziecinnego wieku, przynajmniej podobne im kształty. W ówczas powziąłem myśl, iż sposob najkrótszy przyswojenia sobie natury jest umiejętność jej kopijowania. Owoż, bez nauczyciela i najmniejszego pojęcia w nauce, wziąłem się do rysowania albo raczej bazgrania ptaków, które kolejno to do zwierząt to do ryb były podobne. Niegdyś surowy krytyk rysunków które mi ojciec podarował, wynajdujący w nich tysiące błędów, nie wiedziałem co począć że wstydu i boleści, patrząc iż me usiłowania tak szkaradne wydawały owoce. Ołówek s pod którego wyradzały się nie widziane dotąd figury, pobudzał mię do gniewu, lecz zawiedzione nadzieje rozdrażniały tylko ową panującą namiętność. Im nędzniejsze były rysunki, tem godniejszemi podziwienia wydawały mi się oryginały. Kreśląc atoli bez przerwy ich kształty, pióra, ich rozliczne cechy, odbywałem nieznacznie głęboki i praktyczny kurs porównawczej ornitologij. Najdrobniejsze części organizmu ptasząt stawały się tém dokładniej znanemi, im z większą pilnością i cierpliwiej pracowałem nad ich przerysem. Tak potężna była siła owej dziecinnej namiętności, która się wszakże nie umniejszyła z laty, iż by mi chętniej z życiem niż z memi rysunkami rozstać się przyszło. Dni i nocy poświęcone były tej pracy. Każdy rok przynosił niezliczone mnóstwo najbłahszych rysunków, które w dzień moich urodzin skazywałem na ofiarę ogniowi; i Bogu tylko wiadomo co za płomień wznosił się corocznie na rodzicielskim kominku od tej kupy zabazgranych papierów.»

«Ojciec mój wytłumaczył to sobie za oznakę mej skłonności do malarstwa, i, s tego powodu, kiedym ukończył piętnasty rok wieku, wysłał mię do Paryża, gdzie powinienem był uczyć się początkow tej sztuki w pracowni

Dawida. Olbrzymie nosy, kolosalne gęby, głowy starożytnych koni, wyradzały się obficie pod mym ołówkiem, lecz mię to znudziło nakoniec, wzory które mi dawano do kopijowania wydały mi się zimne i martwe. Wróciłem do mych ojczystych lasów.»

«Zaledwie ujrzałem Amerykę, jak s tymże samym zapałem, lecz już z nierównie większym skutkiem, oddałem się dawnym zatrudnieniom które tak wiele miały dla mnie powabu.»

«Ojciec mój oddał mi bogatą plantacyją w Pensylwanii po nad rzeką Skuilkil; ożeniłem się w tem miłem ustroniu, którego wyniosłe gaje, faliste łany, roskoszne wzgórza zawierają obfite dla malarza żniwo. Opatrzność błogosławiła moj związek; atoli familijne troski, najczulsze przywiązanie dla żony, i starania około dwójga dzieci nie zmniejszyły bynajmniej mej ornitologicznej namiętności. Przyjaciele moi głośno mi przyganiali; moje badania i prace narażały nas na znaczne i niczem nie nagrodzone wydatki, szczęście też nie zawsze zdawało mi się sprzyjać, mimo to wszakże entuzyazm mój nie słabiał; lat dwadzieścia badań i trudow podżegały tylko ów ukojony płomień który mię od kolebki nie przestawał pożerać. Jakaś czarodziejska, nieprzezwyciężona, siła przyciągała mię ku starożytnym lasom Ameryki, pomimo wszelkich rad i przełożeń moich znajomych. Nie potrafili oni zrozumieć moich myśli, kosztować słodyczy w mojém szczęściu; nie byli w stanie pojąć, jaką roskosz znajdować mogłem w rospatrywaniu własnemi oczami żyjących zjawisk przyrodzenia. Wydawałem im się monomanem, człowiekiem pomieszanych zmysłów od jednej myśli, fantastykiem zaniedbującym swe obowiąski i wszystko poświęcającym dziwactwu które go opanowało. Bez towarzysza, sam jeden odbywałem dalek e i niebespieczne wędrówki, przebiegałem lasy; brzegi naszych niezmierzonych jezior, obszerne stepy i nieograniczone nurty Oceanu Atlantyckiego widziały mię błąkającego się w swych najskrytszych ustroniach. Takim to sposobem upływały me lata w oddaleniu od rodziny.»

«Czytelniku! nie próżna żądza sławy ciągnęła mię na to dobrowolne wygnanie. Kierowała mną namiętność słodyczy, jakiej użycza przyrodzenie. Będąc dziecięciem, chciałem je przygarnąć do mego łona; przyszedłszy do lat dojrzałych, czułem tęż samą żądzę, tenże urok. W ten czas nie myślałem bynajmniej, ani miałem nadziei być użytecznym światu. Szukałem tylko roskoszy. Xiąże *de Muziniano* (Lucyian Bonaparte) którego spotkałem w Filadelfii i New-York, pierwszy namówił mię do wydania na świat moich postrzeżeń i nadał odmienny kierunek moim dążeniom: było to pierwszą zachętą jakiej doznałem w mem życiu. Skąd inąd, Filadelfija i New-York, gdzie znalazłem pochlebne dla mnie przyjęcie, nie podawały pieniężnych środków ku wypełnieniu mego zamiaru. Puściłem się więc w kierunku bystrych wód rzeki Hudson, i łódź moja zaczęła się znowu unosić po bezbrzeżnem zwierciedle jezior, podobnych oceanom; zagłębiłem się po dawnemu w me ulubione nieprzebyte dąbrowy.»

«Liczba rysunków mnożyła się nieustannie, zbiór mój przybliżał się do zupełności; począłem był marzyć o sławie. Azali dłuto Europejskiego artysty nie zdołało by utwierdzić trudów mej młodości, owoców pracy tak uporczywej, gorliwości tak niezmordowanej? Te marzenia snuły się w mej wyobraźni i nieprzestawały jej łudzić najroskoszniejszemi obrazy, uczułem iż przybywało mi ducha, i przyszłość rozwijała przedemną obszerniejsze widoki.»

«Przebywszy lat kilka w wioseczce Henderson, w Kentucky, na brzegach Ohio, udałem się do Filadelfii. Rysunki moje, cały moj skarb, cała nadzieja, były starannie ułożone w tłomoku który zamknąłem i powierzyłem jednemu z mych krewnych, błagając go usilnie aby miał staranie o tak drogim zakładzie. Oddalenie się moje trwało przez sześć niedziel. Natychmiast po powrocie pytam o mój skarb. Przynoszą mi tłomok: otwieram.—Wystawcie sobie mą rospacz. Wewnątrz nic nie było, jedno drobne szczątki poszarpanego i w proch zamienionego papieru, na których, jak na miękkiem łożu, spoczywało całe gniazdo norwegskich szczurów! Para tych próżniaków przegryzła tłomok i w nim się rospłodziła Oto było wszystko co mi zostawało potylu trudach, blisko dwuch tysięcy ptaków zrysowanych i ubarwionych własną mą ręką w niwecz się obróciło. Palący ogień, jak rozżarzona strzała przebiegł po mej głowie; wszystkie nerwy zadrżały, wpadłem w ciężką, kilka niedziel trwającą, gorączkę. Nakoniec, siła moralna i fizyczna zaczęły się przebudzać; wziąłem znowu mą strzelbę, ładownicę, pugilares, ołowki, i wróciłem do lasów. Zacząłem więc na nowo kreślić me rysunki, znajdując pociechę w tem, iż mi się udawały nierównie lepiej od poprzedzających. Trzech lat potrzeba było na wynagrodzenie straty, którą sprawiły szczury: były to dla mnie trzy lata szczęśliwości.»

«Im znaczniej przybywał mój katalog, tem więcej owe próżne miejsca, które w nim zostawały do dopełnienia, przyczyniały mi zmartwienia i troski: jedynem żądaniem mojém było przywieść go do najdoskonalszej zupełności. Lecz jednemu, bez pomocy, jak można było doprowadzić do skutku tak obszerny zamiar! Postanowiłem nie szczędzić mej kieski, czasu i pracy. S każdym dniem oddalałem się coraz bardziej od miejsc zamieszkałych przez ludzi; ośmnaście przeszło miesięcy, i żądanie moje nakoniec pomyślnym zostało uwieńczone skutkiem; zwiedziłem i obejrzałem wszystkie zakąty naszych lasów. Udałem się wtedy do Luiziany dla obaczenia się z mą rodziną, a stamtąd do Starego swiata, unosząc s sobą wszystkich skrzydlatych mieszkańców Nowego.»

«Pomyślnie przybyłem do Anglii. Kiedy bielejące z daleka jej brzegi stanęły przed memi oczyma, i ujrzałem nakoniec wspaniałe miasto, którego opieka mogła wynagrodzić me prace, a oziębła obojętność skazać na ofiarę nędzy i zapomnieniu, uczułem w sobie mimowolną bojaźń i głębokie przerażenie. W ów czas dało mi się w żywém swietle widzieć moje niepewne, śliskie, położenie, doskonała samotność w krainie, w której nie miałem ani jednego przyjaciela, w tej pustyni zamieszkałej od ludzi dla mnie nieznanych a może i nieprzyjaźnych. Zacząłem mocno żałować mych lasów, kosztów tak dalekiej podróży, i przedsięwzięcie moje, w którem dotąd widziałem tylko odwagę podnoszącą się do heroizmu, wydało mi się teraz skutkiem lekkomyślności. Lecz dzięki Opatrznośći. W Liwerpool okazano mi pochlebne przyjęcie i najprzychylniejszą opiekę. W Edinburgu znalazłem opiekunów niemniej gorliwych i szlachetnych.» *(d. c. p.)*

Печатать позволяется. С. Петербургъ. 25-го Мая, 1832. *Цензоръ О. Сенковскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.